

Pogranicze. Szkoła za Odrą

Do szkoły Natalia miała piechotą dwadzieścia minut. Albo dziesięć minut rowerem. Do mostu nad Odrą, przez most i dalej, już we Frankfurcie nad Odrą, prosto. Trzy kilometry, inny kraj. Granicy od dawna nikt nie zauważał. Aż przyszedł wirus.

Kiedy koronawirus zamknął polsko-niemiecką granicę pierwszy raz od wejścia Polski do strefy Schengen (21.12.2007 r.), transgranicznym uczniom, takim jak Natalia, skomplikowało się życie. Dom w Słubicach i szkoła we Frankfurcie - to dla niej była normalność. Przecież to właściwie jedno miasto. Ludzie mieszkają na prawym brzegu Odry, a pracują i robią zakupy na lewym - i odwrotnie.

Dlaczego mieliby się po obu stronach nie uczyć, jak na całym pograniczu?



Natalia (pierwsza z lewej) mieszka w Polsce, uczyła się w Niemczech. Jej droga do szkoły trwała 20 minut

Autor: Agnieszka Hreczuk

Źródło: Deutsche Welle

Polski przyływ

Löcknitz, dwadzieścia pięć kilometrów od Szczecina. Typowe poenerdowskie miasteczko: zadbane domki z ogródkami, a obok bloki z wielkiej płyty. Często puste. Polaka zdziwi dużo rowerów na ulicach. Gościa z zachodu Niemiec - niemal co drugie auto na polskich blachach. Żyje tu raptem trzy tysiące ludzi, w tym - oficjalnie - ponad sześciuset Polaków. Dzięki nim miasto jako jedyne w regionie od kilku lat chwali się wzrostem populacji.

Polski słychać wszędzie tam, gdzie koncentruje się życie. Czyli przez cały rok przy dwóch hipermarketach, w sezonie przy malowniczym jeziorze, a poza sezonem – w szkole. Skąpany w zieleni kompleks Europaschule (Szkoly Europejskiej – red.) - kilku dużych budynków z wielką salą gimnastyczną - rozbrzmiewa gwarem około 200 polskich gardeł. – Stanowimy ponad połowę - przyznają uczniowie. Mają zajęcia po niemiecku, ale jest też język polski oraz WOS i historia w języku polskim. Po zakończeniu edukacji zdają podwójną maturę – polską i niemiecką.



Wejście do polsko-niemieckiej szkoły w Löcknitz

Autor: Mateusz Madejski

Źródło: WP

Pochodzą głównie ze Szczecina i Polic. Zwykle w klasach partnerskich w każdym roczniku jest 20-30 uczniów z Polski. Jednak te liczby nie odzwierciedlają skali zjawiska. - Są też tu Polacy, którzy mieszkają w okolicy i uczą się w normalnych, niemieckich klasach - wyjaśniają.

Podobnych szkół na pograniczu jest więcej – w Guben, Forst czy Frankfurcie nad Odrą. Według szacunków niemieckich mediów we współpracujących z Polską niemieckich szkołach średnich na pograniczu uczy się kilka tysięcy Polaków.

Frankfurcki dworzec i słubicki targ łączy linia autobusowa, ale Natalia wolą iść do szkoły piechotą. Najpierw ulicą Kościuszki, potem przez most. Kiedyś stały na nim budki

pograniczników. Po wybuchu pandemii most zabarykadowały barierki i Natalia miała wrażenie, że już wie, jak to było kiedyś.

Bo normalnie, czyli odkąd sięga pamięcią Natalia, jest tak, że miasto to jeden organizm, jak przed wojną, tylko na moście stoją słupki graniczne. Za mostem Kościuszki przechodziła w Rosa Luxemburg StraÙe, jedną z głównych arterii miasta, krzyżującą się z Karl-Marx-StraÙe. Rano zawsze był tu korek z Polski. Po południu, gdy wracała - do Polski.



Most łączący Frankfurt nad Odrą i Słubice

Autor: Agnieszka Hreczuk

Źródło: Deutsche Welle

Z przedwojennego Frankfurtu nad Odrą w 1945 r. zostało niewiele. NRD odbudowała miasto socrealistyczną wielką płytą. Z silnego ośrodka przemysłu po upadku komuny też zostało niewiele. Co pół godziny pociągi przywożą z Berlina emerytów na zakupy po polskiej stronie i wielonarodowy tłumek studentów uczących się na miejscowym uniwersytecie. Viadrina miała być dla miasta szansą na lepsze czasy. Udało się połowicznie. Mimo niezłych notowań uczelni większość woli tu tylko studiować, a żyć w Berlinie. W dzień centrum nawet jako tako pulsuje, wieczorem wymiera.

Trzy gmachy frankfurckiego Karl Liebknecht Gymnasium (odpowiednik polskiego liceum – red.): jeden stuletni, dwa nowe, stoją jakieś 200 metrów od mostu – i od Polski. Uczy się tu prawie 1000 uczniów, w tym około stu z Polski. Większość w ramach rozpoczętego jeszcze w latach 90. partnerstwa ze słubickim L.O. im. Herberta.



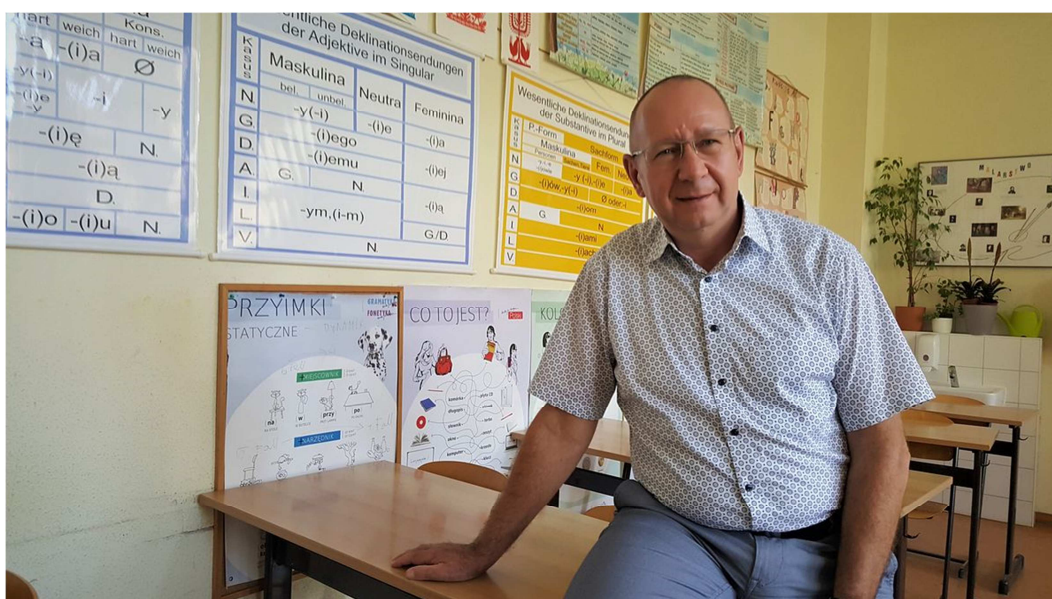
Gimnazjum (odpowiednik polskiego liceum) we Frankfurcie, które uczy polskiego od 1958 roku

Autor: Agnieszka Hreczuk

Źródło: Deutsche Welle

Najwięcej jest z Słubic i okolic. Mniejszość spoza regionu mieszka w słubickim internacie. W każdym roczniku jest 26 uczniów z Polski. Do dwóch klas, w których się uczą, dokooptowani są młodzi Niemcy, uczący się polskiego jako języka obcego.

- Taka regulacja ma sprawić, by młodzież spędzała czas nie tylko we własnych grupach narodowościowych - tłumaczy Torsten Kleefeld, dyrektor frankfurckiej szkoły. Z dumą podkreśla, że co rok wysyła paru uczniów do partnerskiego liceum w Poznaniu. Szkolna wymiana, z mieszkaniem u polskich rodzin, trwa rok. - Żaden z tych uczniów nie dałby rady podejść do polskiej matury, ale przynajmniej wracają z dobrą znajomością języka - mówi dyrektor. Frankfurckie liceum uczy polskiego od 1958 roku. Tradycja zobowiązuje.



Torsten Kleefeld, dyrektor Karl Liebknecht Gymnasium we Frankfurcie nad Odrą
Archiwum prywatne

Polskich uczniów, zdających maturę w trakcie największych obostrzeń, dyrektor szkoły witał osobiście na zamkniętym na wiosnę moście granicznym. Ze zdalną nauką nie było problemu, ale matura długo stała pod znakiem zapytania: do Niemiec można było wjechać, ale powrót oznaczał dwa tygodnie kwarantanny.

Natalia do końca nie wiedziała, czy uda jej się w ogóle podejść do egzaminu. Ale zdała maturę jako jedna z trojga najlepszych maturzystów w Karl-Liebknecht-Gymnasium. Średnia 1,0 (w niemieckiej skali 1-5, 1 to najwyższy stopień - red.). Nie była wyjątkiem.

Władze miasta zapewniły uczniom internat, a szkolna fundacja pieniądze na jego opłacenie. Kraj związkowy Brandenburgia zapewnił utrzymanie także dla polskich uczniów z niższych klas swoich szkół: internat, bilet na komunikację, wyżywienie.

- Polscy uczniowie są dobrzy. Bo ze względu na ograniczoną liczbę miejsc w programie dostają je najlepsi i najbardziej zmotywowani - tłumaczy Kleefeld.

Motywację mają prostą.

KIERUNEK: NIEMCY

"Kto z was chce studiować w Polsce?" Grupka polskich uczniów z liceum w Löcknitz milczy. "No a kto chce się dalej uczyć w Niemczech?". "Ja!", "ja!". "I ja!" - odpowiada chór. Niemieccy uczniowie odpowiadają identycznie. Każdy chce studiować w Niemczech, nikt w Polsce.

Dlaczego? Polak odpowie, że nie będzie pracował za polskie stawki, skoro zna niemiecki, a Niemiec, że Polska to piękny kraj, ale woli uczyć się u siebie.



Polscy uczniowie szkoły średniej w Löcknitz wolą studiować w Niemczech, niż w Polsce

Autor: Mateusz Madejski

Źródło: WP

Dyrektor liceum Liebknechta we Frankfurcie przyznaje to, co widać także w Locknitz i innych miastach, gdzie działają Szkoły Europejskie. Na całym pograniczu "transgraniczność" nauki idzie raczej w jednym kierunku: z Polski do Niemiec.

W powstających od lat 90. przygranicznych szkołach dzieci Kowalskich i Schmidtów miały zapomnieć o uprzedzeniach dziadków i rodziców. Idea była szczytna - integracja, rozmowa, nauka języków.

Lokalne władze liczyły wówczas, że polskie dzieci zapełnią lukę po tych niemieckich.

Po zjednoczeniu Niemiec mieszkańcy byłego NRD ruszyli do Berlina i do zachodnich landów dawnej RFN w poszukiwaniu lepszego życia. Nowych mieszkańców trzeba było szukać wśród Polaków. Z tym nie było problemu - w latach 90. poziom życia we wschodnich Niemczech był i tak nieporównywalnie wyższy niż w zachodniej Polsce.

"NIE JEST TAK, ŻE SIĘ NIE PRZYJAŹNIMY"

Oaza nad jeziorem – tak brzmi oficjalne hasło Löcknitz. Czasem można się tu poczuć jak w kurorcie. Las tuż za centrum, a przy lesie jezioro – i szkoła. Drogą, do której przylega, z rzadka przejedzie jakieś auto. Dwa wielkie szkolne place zapełniają się dopiero na przerwie. Za to do pełna - dziś piękne słońce, prawie żadnych chmur, młodzież każdą sekundę przerwy chce spędzić na dworze.

Trudno nie zauważyć, że jedne grupki uczniów posługują się językiem niemieckim, a inne polskim. To jak to jest z tą integracją?

- Są grupki, jak w każdej szkole. Nie jest tak, że nie przyjaźnimy się z Niemcami. Ale jak się spotykamy na przerwach czy po lekcjach, to jednak częściej z Polakami - opowiadają polscy uczniowie. Integracji nie sprzyja też oczywiście pandemia. Spotkań poza szkołą jest teraz mniej, a i trudniej porozmawiać z kimś spoza klasy. - W salach lekcyjnych nie musimy mieć masek. Ale na korytarzach już tak. Trochę więc ciężko nawiązywać nowe znajomości. Także te z Niemcami - tłumaczą.

Ale źle też nie jest. Trudne tematy? - One dla nas nie istnieją, jak się kłóci polski uczeń z niemieckim, to na pewno nie o II wojnę światową, proszę mi wierzyć - opowiada jeden z Polaków ze szkoły w Löcknitz. - Bywają niesnaski, ale raczej nic poważnego. Wszyscy są tu wyczuleni na pewne kwestie. Obrażanie Polaków przez niemieckich uczniów jest nie do pomyślenia - przekonuje inny uczeń.

Niemcy rzadko rozumieją polski, więc trudno im złapać kontakt z polskimi grupkami.

Katarzyna Paczkowska prowadzi szkołę językową w Słubicach. Uczy Polaków niemieckiego, Niemców - polskiego oraz Polaków i Niemców angielskiego. I potwierdza to, co mówią uczniowie z Löcknitz: to głównie Polacy uczą się niemieckiego, by szukać nowych możliwości za Odrą.

- Niemcy? Też się zdarzają, ale stanowią najmniejszą grupę w naszej szkole. Jeśli ktoś z Niemiec uczy się polskiego, to motywacją jest często transgraniczna miłość, najczęściej związek Niemca z Polką.



Katarzyna Paczkowska, właścicielka szkoły językowej. Większość jej klientów to Polacy uczący się niemieckiego. Niemców uczących się polskiego jest mało
Źródło: Archiwum prywatne

POGRANICZE – PRZYSTANEK W DRODZE NA ZACHÓD

W praktyce żyjących na polsko-niemieckim pograniczu młodych z obu krajów łączy zwykle to, że pograniczne szkoły to tylko przystanek. Na studia wybierają się do Berlina, Hamburga, Drezn, czy - jak uczniowie z Löchnitz - do Greifswaldu, ale nie do frankfurckiej Viadriny.

Ograniczona liczba miejsc dla polskich uczniów przekłada się też na wyniki. Dostają się najlepsi.

- Kiedy na wiosnę nauczanie było zdalne, to właśnie polscy uczniowie byli najbardziej aktywni w kontaktach z nami, najszybciej odsyłali swoje prace – mówi dyrektor Kleefeld. Chętnie zobaczyłby w swojej szkole jeszcze więcej polskich uczniów, ale nie pozwalają na to przepisy: musi zapewnić miejsce w klasach przede wszystkim absolwentom podstawówek z Frankfurtu.

W słubickim liceum uczniowie muszą przejść testy kwalifikacyjne, by uczyć się po drugiej stronie Odry. Oficjalnie są potem jednocześnie uczniami w Słubicach i we Frankfurcie. - Oddelegowanymi na czas nauki do Niemiec - wyjaśnia Maria Jaworska, dyrektorka liceum w

Słubicach. Mają polską i niemiecką legitymację szkolną, ale uczą się po niemiecku i według niemieckiego programu nauczania. Zdają niemiecką maturę, a ta nie jest giejtem, mającym otwierać wszystkie drzwi w Polsce. To przepustka na Zachód.

Ala z lubuskiego Sulęcina mogła się uczyć w liceum w Gorzowie, ale do tego we Frankfurcie było tak samo daleko, a gwarantowało świetną znajomość języka. Dominika ze Świebodzina miała uczyć się w Zielonej Górze, ale do liceum we Frankfurcie szedł jej najlepszy przyjaciel, a jednym ze szkolnych przedmiotów była interesująca ją psychologia. Dla Juliana nauka w Niemczech od dawna była celem. Język i dobre przygotowanie na studia okazały się kluczowe w podjęciu decyzji o wyborze szkoły oddalonej o blisko 500 km od domu.



Dominika, Ala i Julian, polscy uczniowie niemieckiej szkoły we Frankfurcie, wybiorą raczej studia za granicą, a nie w Polsce

Autor: Agnieszka Hreczuk

Źródło: Deutsche Welle

Po trzech latach nauki Dominika, Ala i Julian są przekonani, że dokonali dobrego wyboru. Nie tylko dlatego, że dziś świetnie posługują się językiem, a niemiecka matura daje im dostęp do uczelni, które w rankingach znajdują się dużo wyżej niż polskie. Uważają, że niemiecki styl nauczania lepiej pasuje do dzisiejszej rzeczywistości.

- W Polsce ciągle wszystko opiera się na wkuwaniu. Tu jest inaczej. Nauczyciele starają się, żebyśmy rozumieli to, czego się uczymy. Mamy sporo doświadczeń. Dlatego nie chcę wracać do Polski na studia. Nie wyobrażam sobie po maturze przestawiać się na system wkuwania informacji - mówi Katarzyna, polska uczennica z Löcknitz.

- W Niemczech nie trzeba się uczyć na pamięć – zgadza się Natalia z Frankfurtu. - Zakłada się, że wiedza na dany temat się ciągle zmienia, więc trzeba umieć dotrzeć do najnowszego jej

stanu i umieć te wiadomości zastosować do rozwiązywania konkretnych zagadnień. - W takiej historii - mówi Ala - nie trzeba zapamiętywać dat, ale zrozumieć, dlaczego do danego wydarzenia doszło, albo jakie miało ono znaczenie. - A sami nauczyciele pozwalają dyskutować - nieważne, że masz zdanie inne, niż powszechne, ważne, żebyś umiał je sensownie uargumentować. To się liczy. W Polsce z uczniem się nie dyskutuje - dodaje Dominika.

Zapytani o to, czy coś im się nie podoba, zastanawiają się długo. Julek rzuca: brak dziennika elektronicznego, normalnego już w Polsce. Tu funkcjonuje jeszcze przestarzały, papierowy.

Przepustki do wiedzy

Jak będzie jesienią, gdy przyjdzie spodziewana druga fala epidemii? Uczniowie i z Löcknitz i z Frankfurtu doskonale pamiętają, jak wielu z nich nie mogło dojechać do szkoły. W końcu wprowadzono specjalne przepustki, zwalniające z kwarantanny – żeby można było dotrzeć na ważne egzaminy czy kursy maturalne. Zdaniem wielu uczniów była to jednak zasługa bardziej dyrektorów niemieckich szkół niż polskich władz. Załatwienie formalności trwało kilka tygodni.

- Wszyscy są ciekawi, jak rozwinie się sytuacja. Większość szkół się otworzyła, ale z uniwersytetami jest już inaczej. Viadrina będzie miała teraz semestr zdalny – mówi Katarzyna Paczkowska.

W Szkole Europejskiej w Löcknitz zajęcia rozpoczęły się 3 sierpnia - i wszystko szło zgodnie z planem. W gimnazjum Liebcknecht tuż po rozpoczęciu semestru trzeba było przejść na system zdalny - wykryto kilka przypadków koronawirusa.

Ale Ada, Dominika i Julek ewentualnego zamknięcia granic się nie boją. "Da się przeżyć i uczyć" - mówią, choć liczą, że sytuacja z wiosny się nie powtórzy.

- Do niemieckich uniwersytetów można aplikować zdalnie, nie trzeba się fizycznie nigdzie wybierać. Jeśli chodzi o polskie uczelnie, bywa różnie. Więc epidemia niewiele tu raczej zmieni. Ci, którzy idą do niemieckiej szkoły, pójdą też na niemiecki uniwersytet - opowiadają polscy uczniowie.

Polscy absolwenci Karl-Liebcknecht-Gymnasiums rzadko zostają na pograniczu na studia. Rzadko wracają też do Polski, gdzie muszą czasami zdawać dodatkowe egzaminy na uczelnię. Przygraniczny Frankfurt nad Odrą to dla nich przystanek do niemieckich metropolii, albo dalej - do krajów anglojęzycznych. Natalia złożyła papiery na medycynę na kilku uczelniach, ale ma nadzieję, że z jej wynikiem przyjmą ją w Berlinie. Julek chciałby studiować fizykę i informatykę w Bawarii, Ala prawo lub ekonomię w Berlinie albo w Hamburgu, choć Polski nie wyklucza. Dominika myśli nad psychologią, anglojęzycznym International Business Administration, albo kierunkiem nauczycielskim w Berlinie albo we Frankfurcie.

Oczywiście tym nad Menem, na zachodzie Niemiec.

Tekst powstał w ramach wspólnej akcji **Wirtualnej Polski**, portalu **Interia.pl** i **DeutscheWelle** - **#Pogranicze**. W jej ramach pokazujemy specyfikę regionu, w którym do sąsiada, sklepu czy na imprezę po prostu przechodzi się przez most na Odrze do innego kraju. Regionu, w którym relacje określają handel i codzienne życie, a nie historyczne emocje.



Autor: WP
Źródło: WP

Wszystkie reportaże w ramach akcji #Pogranicze znajdziecie w [Magazynie Wirtualnej Polski](#), [Raporcie Interii](#) i w [Deutsche Welle](#).